

**Maciej Nowik**

**„Porwanie Baltazara Gąbki”, reż. Krystyna Krupska-Wysocka  
Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku**

Jesienią nasza wychowawczyni zabrała nas, czyli moją klasę, do teatru w Warszawie na przedstawienie „Przygody Sindbada Żeglarza”. Nikt się nie spodziewał, że będzie tak ciekawie.

Budynek teatru był bardzo elegancki. Połączone poręcze schodów lśniły w słońcu. Panowie w uniformach byli niezwykle uczynni i eleganccy. Na ścianach holu wisiały piękne obrazy. Gdy zostawiliśmy okrycia w szatni, rozległ się pierwszy dzwonek i zajęliśmy miejsca na widowni. Po drugim dzwonku wszyscy umilkli, a po trzecim - weszli aktorzy i rozpoczął się spektakl. Scena była duża, a przez środek sali, przez widownię biegł długi pomost imitujący statek żaglowy. Sklepienie było wysokie, a na poziomie balkonu wisiały różnobarwne reflektory, które zapewniały oświetlenie zgodnie z rozwojem akcji. Aktorzy pojawiali się na scenie niespodziewanie, wychodząc z różnych miejsc: gdzieś zza sceny, spod niej, zbiegając po pomoście lub wchodząc drzwiami dla widzów. Niektórzy oglądający, bezpośrednio angażowali się w przedstawienie - łapiąc listy od Diabła Morskiego lub szorując pokład. Sztuka była świetna, a opowiadana historia wciągnęła mnie bez reszty. W czasie antraktu można było zejść do bufetu lub zwiedzać teatr.

Druga część okazała się lepsza od pierwszej. Zwróciłem uwagę na wyjątkowo udane kostiumy i idealnie dobraną muzykę, podkreślającą atmosferę na scenie. Aktorzy zagraли fantastycznie i nikt z nas nie miał czasu na nudę. Było fantastycznie i za to nagrodziliśmy grających owacjami na stojąco, a dłonie zaczerwieniły się od klaskania.

Kiedy spektakl się skończył, wszyscy byli pewni, że nic na tej wycieczce, nie dorówna „Sindbadowi”. W czasie drogi powrotnej większość z nas rozprawiała o teatrze, komentowała najlepsze sceny, część nuciła zapamiętane piosenki. Wspomnienia pozostaną na długo.